OO. Zmartwychwstańcy nie pochwalali powstania z r. 1863 i mieli słuszność. Wychodźców przyjęli serdecznie, ale wychodźcom księżom nie o to chodziło, oni chcieli, aby im Ojcowie ustąpili miejsca.

Z kolei przechodzi p. Jordan do intryg Zgromadzenia. Zobaczmyż te intrygi.

Ofiarą intryg Zmartwychwstańców ma być O. Michał Dąbrowski, prowincyał Bazylianów. Ojciec ś., powiada p. Jordan, kazał mu jeszcze w r. 1848 oddać kościół i majątek bazyliański w Rzymie; ale Zmartwychwstańcy sprawili, że Propaganda majątku nie oddała; sami potém część funduszów bazyliańskich na swoją missią bułgarską wyłudzili. Fakt jest, że Propaganda nie oddała O. Dąbrowskiemu majątku Bazyliańskiego, ale dzika to rzecz, pretensye o to, co się między Ojcem św. a kardynałem prefektem Propagandy dzieje, do Zmartwychwstańców rościć. Równie dzika rzecz, twierdzić że pomoc pieniężna, jakiéj Propaganda w kilkanaście lat późniéj missyi bułgarskiéj udzieliła, pochodzi z funduszów bazyliańskich. Missyę tę nazywa p. Jordan „wymyśloną"; czyż nie istnieje w rzeczywistości?

OO. Zmartwychwstańcy mieli oskarżyć O. Dąbrowskiego w r. 1852 o rewolucyjne tendencye. Bajka nierozsądna, oni O. Dąbrowskiego przygarnęli do siebie, kiedy przybył a potém nie przestali mu najlepszéj woli pokazywać.

Tu wraca znowu na scenę ks. Michał Krzypiakiewicz. Zmartwychwstańcy mieli go pozbawić pensyi pobieranéj od Propagandy. My wiémy, że ks. Krzypiakiewicz sam siebie pozbawił téj pensyi, OO. Zmartwychwstańcy, którzy go dlugo u siebie trzymali, niezawodnie nie surowością przeciw niemu zgrzészyli.

O tym ks. Krzypiakiewiczu pozbawionym pensyi a więc źle u władzy kościelnéj zapisanym, czytaliśmy wyżéj, że protegował księży emigrantów, tu czytamy:

„W r. 1864, gdy się agitowała kwestya zrobienia ks. Krypiakiewicza biskupem chełmskim, Zmartwychwstańcy używali wszelkich intryg, aby temu przeszkodzić i przełożyli ks. Kuziemskiego nad ks. Krypiakiewicza, wiernie miłującego Kościół i wiarę."

Ks. Krzypiakiewicz miał być kandydatem na biskupstwo chełmskie? Tu sobie p. Jordan wyraźnie z czytelników żartuje.

P. Jordan raz przypisuje Ojcom Zmartwychwstańcom wpływ ogromny, a nawet potęgę istotną, a drugi raz daje do zrozumienia, że nie mają zachowania u Ojca św. i u kardynałów; jest to sprzeczność wyraźna, ale mniejsza o to.

Pomijamy zarzuty, że OO. Zmartwychwstańcy poburzyli Ojca św. na Kraszewskiego, że przyłożyli się do rozpędzenia księży polskich z Trinita dei Pellegrini, że nie przyjmuje emigrantów do seminaryum polskiego, którego ster nie oni byliby otrzymali, ale ks. Malczyński, gdyby tylko chciał był to miejsce przyjąć, że przeszkadzali wyświęceniu się ks. Drohojewskiego, że pobudzili biskupów polskich do przekładania Ojcu św. aby zaniechał kanonizacyi św. Józafata, że chcieli O. Dąbrowskiego z postulatorstwa zrzucić, że przyłożyli się do wypędzenia z Rzymu pana Kulczyckiego, Artura Wołyńskiego i ks. Mikoszewskiego. Na to wszystko niema co odpowiadać. Trzeba jednak, byśmy przytoczyli jeden zarzut równie dziwaczny jak niegodziwy:

„Do roku 1868, powiada p. Jordan, żaden Polak nie mógł otrzymać audyencyi u Ojca św., kto nie miał rekomendacyi OO. Zmartwychwstańców. Prałat bowiem, od którego to zależało, był w pieniężnych stosunkach z owemi Ojcami i od nich zależy, a kto chciał otrzymać audyencyą, musiał pierwéj uzyskać list O. Semenenki lub Kajsiewicza, rozumie się, opłacając dobry haracz."

Owóż nikczemność bez miary. Księża Zmartwychwstańcy mieli przedawać audyencye u papieża, a opłacać kogo? Monsignora Pacca, jednego z najzacniejszych prałatów i co więcéj, majętnego, znanego powszechnie z cnoty, z pobożności i z dobroci wielkiéj.

Pomijamy groźby i deklamacye końcowe, dość już grzebaliśmy w tém błocie.

Jeśli jakie zarzuty, to zarzuty p. Jordana oburzeniem i wstrętem przejąć muszą każdego uczciwego człowieka; wyliczylismy je przecież i opatrzyli krótkiemi uwagami, aby ludzie sumienni mogli sobie zdać sprawę z całéj rozciągłości intrygi i machinacyi przeciw OO. Zmartwychwstańcom wymierzonéj. To są właśnie żywioły podnieconéj na nich wrzawy.

Niechaj teraz sądzi każdy, kto rozumie co prawda i sprawiedliwość, a nie dość sądzić, niech każdy zastanawia się, jak zaradzić téj strasznéj chorobie potwarzy terroryzującéj, grożącéj społeczeństwu naszemu rozkładem.

Przeciwnicy OO. Zmartwychwstańców silni są zuchwalstwem własnem i wspólnictwem, do jakiego wciągnęli dziennikarstwo polskie. Dzisiaj zagłuszają prawdę, rozsądek i uczciwość. Prawda jednak nie przestaje być prawdą, a rozsądek rozsądkiem, zaś jeśli głos nasz nie dojdzie do wszystkich, co o potwarzy zasłyszeli, objaśni przynajmniéj duchownych i uspokoi tych, którzy zakłopotani bezustannemi twierdzeniami, szukają w dobréj wierze tłomaczenia całéj téj wrzawy i całéj téj nienawiści.

P. S. W téj chwili odbieramy wiadomość, że OO. Zmartwychwstańcy jak najkategoryczniéjsze do dzienników polskich i zagranicznych przesłali zaprzeczenie w sprawie wizyty u W. księcia Włodzimierza.

Czas w sprawie ks. Zmartwychwstańców.

Czas krakowski w 122 numerze zamieścił według *Dziennika poznańskiego* znany artykuł Katkowa w *Wiadomościach moskiewskich* o księżach Zmartwychwstańcach, i takie z powodu tego artykułu czyni uwagi:

„Przyzwyczajeni jesteśmy do fałszów w dziennikach moskiewskich, a zwłaszcza w organie p. Katkowa; mało jednak kiedy spotkaliśmy się z tak olbrzymiém ich nagromadzeniem, jak w powyższym ustępie. Wszystko tam fałsze od początku do końca, a zbiegiem okoliczności się stało, że możemy oparci na świadectwie wiarogodném i naoczném najuroczyściéj im zaprzeczyć.

Dwór rzymski nie objawił żadnego pragnienia do pojednania się z Rosyą w przyjęciu W. księcia Włodzimierza. Przyjęcie nie było ani świetném ani nieświetném, nie było go wcale. W. książę przybywszy do Rzymu,

stanął po prostu w hotelu, jak każdy prywatny. Dowiedziała się o jego przybyciu publiczność z *Journal des Etrangers* wymieniającego nazwiska przybyłych. W niedzielę 4. kwietnia, na obchodzie święta Matki Boskiej, gdy Ojciec św. w całej okazałości poprzedzony *Cruciferem* na białej mulicy, zjeżdża na nabożeństwo do kościoła św. Marcina *sopra Minerva*, W. książę w zupełném *incognito* przypatrywał się w tłumie wspaniałemu przyjęciu, jakie lud okrzykami i rzucaniem kwiatów na placu przed kościołem Piusowi IX. zgotował. Tegoż dnia późniéj, zwiedzał W. książę wykopaliska na Palatynie, jak to czyni każdy prywatny, skoro przewodniczący tam znakomity archeolog p. Rossi zechce mu towarzyszyć. Prosił o to p. Rossi kilka godzin pierwéj jeden z adjutantów W. księcia. We wtorek rano książę miał audyencyę u Papieża, *oddzielną*, ale tak oddzielną, jaką jest każda prywatna audyencya, z tą oczywiście różnicą, że W. książę przyjechał ze swoim dworem. i że po skończonej z Ojcem św. rozmowie, zawołał swoich adjutantów, aby ich przedstawić. Posłuchanie nie trwało dłużéj jak wiele innych, a co na niém mówiono, to pozostało tajemnicą; W. książę wyrażał tylko wdzięczność za przyjęcie jakiego doznał. O tém przyjęciu ani nie wiedziano w Rzymie, ani pisały dzienniki; w prywatnych rozmowach dowiadywano się nawet o audyencyi. Po kilku dniach. zwiedziwszy niektóre ciekawości, odjechał W. książę, nie zatrzymawszy się nawet na zbliżający się obchód 11. kwietnia, albowiem jak od początku oświadczał, spieszy do Petersburga napowrót, a chce widzieć jeszcze Neapol. Zapytywano się nawet ogólnie, w jakim celu ta podróż była przedsięwziętą, bo na obejrzenie Rzymu czasu nie było.

Weszliśmy w te szczegóły, aby okazać, ile prawdy w tém co p. Katkow donosi, i jakiém to „odznaczeniem otaczano W. księcia.“

Daléj również same fałsze co do owych objawów w chęci pojednania. Nie wchodzimy w powody wydalenia z Rzymu księdza Wołyńskiego, bo to do nas nie należy, ale to pewna, że nie dla tego, iż należał do powstania, a nadto faktem jest, że wydalenie to nastąpiło o wiele przed przybyciem do Rzymu W. księcia, nie zaś w skutek jego pobytu. Fałszem jest także najoczywistszym, aby inni księża polscy byli potém wydaleni. Nie wydalono nikogo, nietylko więc fałszem ale potwarzą pisać o „grzecznościach“ dworu rzymskiego.

Nie za owe potwarcze „grzeczności“ żąda Rzym, aby biskupi z pod panowania rosyjskiego mogli zjechać na Sobór; ma do tego prawa Głowa kościoła katolickiego. Może uledz sile i gwałtowi, jakich używa Rosya, ale żadnych warunków z pewnością nie przyjmie. Skarzy się zawsze Rosya na Polaków, że mieszają religię z polityką, a sam p. Katkow pisze, że przyczyny polityczne stoją na zawadzie, aby biskupom pozwolić zjechać na Sobor, bo „katolicyzm łączy się z organizmem państwowem polskiem“. Wymaga ciągle od Rzymu, aby religię od polityki odłączył, a stawia polityczny warunek, aby zadość uczynić kościelnym jego prawom. Nie jestże to moskiewska polityka? Język rosyjski wprowadzony do kościoła katolickiego w Polsce, to ma zgładzić kolor polityczny z katolicyzmu? Nie byłożby to śmiesznością utrzymywać, gdyby nie było najzuchwalszym cynizmem. I w tem p. Katkow śmie na OO. Zmartwychwstańców rachować? Zna on ich za nadto dobrze, ale jakże nie ma korzystać z potwatzy na nich przez rodaków niestety miotanych! Zaprawdę, ze wstydem wyznać przychodzi, że nawet Katkow nie śmiał powtórzyć tej potwornej potwarzy, jakoby OO. Zmartwychwstańcy byli u W. księcia z wizytą, którą z boleścią widzieliśmy powtórzoną pod jego artykułem przez dziennik polski, z którego podaliśmy go czytelnikom naszym, a który ją za innemi powtarza. Możeż namiętność tak dalece zaślepiać, aby cytować pismo Katkowa jakby Ewangelię i jeszcze takie niegodziwe oszczerstwa dorzucać! Czyż nie widzą, że pracują dla Moskwy? Wszak p. Katkow, który nie mało taką niespodzianą pomocą cieszyć się musi, pisze o Zmartwychwstańcach: *Timeo Danaos et dona ferentes.* Słusznie potwarzom niedowierza. Wie on dobrze, jakie to *dona* niosą Zmartwychwstańcy: dla Rosyi walkę trzydziestoletnią za religię i ojczyznę — dla Polski wiarę, miłość i przy ubóstwie poświęcenie bez granic

---

Deputacya polska u Ojca św.

Czas przed kilku tygodniami odebrał z Rzymu szczegółowy opis przyjęcia, jakiego doznała deputacya polska, wręczająca Ojcu św. adres z powodu jubileuszu kapłaństwa jego. Powtarzamy w piśmie naszym te wszystkie szczegóły:

Adres nadszedł, jak wiadomo, dopiero w sam dzień sekundycyi do Rzymu, nie mógł być przeto w ten dzień złożony; co o tyle okazało się korzystném, że byłby znikł wśród mnóztwa innych adresów. Nie sami wszelako Polacy się spóźnili, adres czeski do 26go kwietnia jeszcze nie był zaszedł do Rzymu. Dla wyjednania osobnego posłuchania użyto pośrednictwa ambasady austryackiéj, a hr. Trauttmansdorf okazał w téj okoliczności wielką gotowość i uprzejmość.

Dopiero dnia 25 kwietnia otrzymał hr. Stanisław Małachowski z kancelaryi papiezkiéj uwiadomienie o posłuchaniu z podpisem monsignora Ricci, pismo to mówi o deputacyi polskiéj *(deputazione polacca)*, gdyż, jak wiadomo, Kościół nie zmienia narodowego podziału krajów, czyli prowincyi kościelnych podług każdorodnego podziału politycznego. W ogóle bowiem według treści adresu przemawiającego w imieniu dwóch narodów, jako też w imieniu tych, którym nie jest dozwolonem uczestniczyć w wielkiéj uroczystości świata katolickiego, charakter czysto narodowy i polski był zachowany w sposobie złożenia adresu i tak go też zrozumiano. Do adresu z Galicyi przyłączono arkusze z podpisami z Poznańskiego i razem wręczono. Oprócz tego nadszedł tu na ręce O. Semenenki adres z Chełmińskiego i Prus zachodnich, liczący przeszło 50,000 podpisów. W dzień posłuchania oddawcy adresu polskiego otrzymali posłuchanie przed innemi osobami, gdyż uważano ich za deputacyą polską.

Podaliśmy już przemówienie hr. Małachowskiego przewodniczącego deputacyi, jako też odpowiedź Ojca św. Dalszą rozmowę uzupełniamy następującemi szczegółami. Kiedy Ojciec św. ubolewał, że pewna część duchowieństwa polskiego łącząc politykę z religią dała

pochop rządowi rosyjskiemu do prześladowania, jakiego wywierać nie ma prawa, ale które z taką zaciekłością bezprawnie przecież wywiera, kanonik Morawski odpowiedział, że wina tego cięży przeważnie na wychowaniu jakie to duchowieństwo pod rządem rosyjskim otrzymalo, a przecież większość duchowieństwa dotrwała w obronie wiary i praw kościoła.

— Niezaprzeczenie — odrzekł żywo Pius IX, gorliwe jest duchowieństwo w Polsce, bo nawet dwóch tylko jest biskupów w całéj Polsce pod rządem rosyjskim, którzy nie są jeszcze wywiezieni, gnębieni. Tu Ojciec św. wyraził swoje obawy o dalsze prześladowanie pasterzy polskich.

— Wy panowie jesteście z Galicyi? — dodał po chwili. — Pytanie to dowodzi najlepiéj, że adres i deputacyę uważał Ojciec św. jako polską, a nie prowincyonalną.

— Nie dawno straciliście biskupa. P. Józef Wodzicki wspomniał, czy Ojciec św. ma na pamięci ks. Łętowskiego, biskupa jopejskiego.

— Tak jest, pamiętam przeto dobrze.

Następnie sięgnął po adres, a przeglądając go robił spostrzeżenia nad językiem polskim. Członkowie deputacyi zwracali jego uwagę na ważność podpisów polskich i ruskich, przedstawiających wspólność całego narodu we wdzięczności za wszystkie łaski, z których wspomniano o bytności nuncyusza w Galicyi.

Papież odczytując tłomaczenie łacińskie, odrzekł: Ileż sprawiły mi radości doniesienia o serdecznem przyjęciu, jakiego doznał nuncyusz w waszym kraju.

Po dłuższéj rozmowie ks. Morawski upraszał o błogosławieństwo dla dyecezyi i wiernych obu obrządków, dla klasztorów, kongregacyi. Ojciec św. rzekł: „Nie puszczę was bez podarku, ale chcąc go wam przynieść, trzeba usunąć barykady“, i wskazał na klęczących u nóg swych, i dodał: „Barykady! to słowo rewolucyjne, arcy-rewolucyjne, ale cóż robić! tyle już przeszło rewolucyi, że się utworzył cały słownik rewolucyjny, i przychodzi nieraz posługiwać się terminami z tego słownika.“ Powróciwszy udzielił błogosławieństwa dla Polski i Polaków, dla duchowieństwa, kongregacyom św. Wincentego w Krakowie i we Lwowie, a członków deputacyi obdarował medalionami z kameą Matki Boskiéj.

Gdy hr. Małachowski chciał uklęknąć, rzekł Papież: „Daj pokój, to nie dla nas starych, pan jednak jesteś jeszcze dużo młodszym odemnie.“

Zakończył zaś przytoczonemi już słowami w poprzednim liście.

Wiadomości potoczne.

— W dniach 17, 18 i 19 czerwca odbędzie się w Archikatedrze Poznańskiéj *Uroczyste triduum* na cześć kanonizowanego przed dwoma laty *św. Józafata*, męczennika.

Codzień będzie kazanie na Summie i na Nieszporach.

Summa zaczynać się będzie o godzinie 10, Nieszpory o trzy kwadranse na trzecią.

Żywot św. Józafata przedawać się będzie w Zakrystyi Archikatedralnéj na rzecz bractwa św. Józafata po 2 sgr. 6 fen.

— Dnia 9 b. m. installowany został w Archikatedrze ks. kanonik Dorszewski.

— Jak słychać beneficyum w Siedlimowie otrzymał ks. Stanisław Kamieński dotychczasowy wikaryusz w Zabartowie.

— Dowiadujemy się, że patron beneficyum w Panience podał władzy duchownéj drugą listę z trzech nowych kandydatów złożoną.

— Czcigodny ks. Aleksy Prusinowski przybył do Poznania w dniu 9 b. m. i umieścił się na kuracyą w domu Córek miłosierdzia u Przemienienia Pańskiego. Z serca życzymy, aby ta zmiana miejsca przyniosła pomyślne skutki jakich sobie gorąco przyjaciele księdza Prusinowkiego życzą.

— Ksiądz biskup Łubieński nie do Samary został wywieziony jeno do Permy. Z drogi pisał do osób z rodziny.

— Wiadomość o wywiezieniu ks. biskupa Łubieńskiego myśmy podali najpierwéj i to ze szczegółami, jakich dotąd nigdzie niebyło. *Dziennikowi* przesłaliśmy numer z wiadomością w poniedziałek; *Dziennik* tymczasem nie powtórzył naszego doniesienia, tylko zamieścił telegram z Królewca, telegram niedostateczny i zawierający pomyłkę co do miejsca przeznaczenia. Szczegół ten pokazuje jak to dbają o podanie prawdy czytelnikom.

— Donoszą nam z Górki duchownej, że kościołek miejscowy niezadługo rozszerzonym zostanie i piękną wieżyczką przyozdobionym. Ks. proboszcz Giebubowski przeprowadził już w tym względzie korespondencyą ze wszystkiémi władzami wśród czteroletnich trudności. Obecnie znosi się król. ministerstwo z naszym prześw. konsystorzem o to, jakiéj przestrzeni potrzebuje kościół w stósunku przeciętnym do liczby parafian. Budowniczy fachowi twierdzą pono, że wliczając miejsce na 3 ołtarze przynajmniéj, na konfessyonały, na kropielnicę, presbyterium, processye, ławki itd. czego protestanci nie przeczą, potrzeba na każdego katolika 5 stóp kwadr., czemu z pewnéj strony zaprzeczają. Obecnie ma się ta sprawa raz na zawsze załatwić.

— W drukarni Wł. Jaworskiego wyszedł w téj chwili 26 zeszyt *Postilli catholicznéj*, ks. Jakuba Wuyka. Przypominamy, że prenumerata trwa do 1 lipca.

— W Warszawie p. Wł. Miłkowski wydał w tłomaczeniu ks. biskupa Ségura, sporą broszurę pod tyt.: *Wolnomularze, czym są, co robią i czego chcą.* Zalecamy to dziełko wszystkim tym, którzy chcą poznać bliżéj te straszliwą sektę. Dziełko kosztuje 10 sgr. i nabyć je można we wszystkich księgarniach.

— Jego eminencya kardynał Jerzy Haulik arcybiskup zagrzebski umarł 11 maja po długiéj chorobie.

Kardynał Haulik słowianin, urodzony w Tyrnawie r. 1787, został w r. 1837 biskupem zagrzebskim. W r. 1852 Ojciec ś. wyniósł Zagrzeb do rządu arcybiskupstw. Kardynalską godność otrzymał zmarły w r. 1856. Był kardynałem z porządku kardynałów księży.

— Dnia 3 Maja umarł ks. Józef Lipp biskup rotenburski. Rodem z Holzhausen w téjże dyecezyi przyszedł na świat w r. 1795. Biskupią godność piastował od r. 1847.

— W dniu 28 maja umarła świątobliwie choć nagle, z choroby piersiowéj w Akwizgranie u zakonnic dobrego Pasterza, w domu dzieciątka Jezus, siostra Jadwiga, w świecie księżniczka, Eliza Radziwiłłówna, córka księcia Wilhelma. Zmarła przyszła na świat w r. 1841. Jéj piękna śmierć dodaje nowy zaszczyt do zasług katolickiéj prawdziwie rodzinie książąt Radziwiłłów.

— **Z nad granicy Wołyńskiéj** piszą nam:

Św. Ignacy Lojola, nim wysokiego doskonałości i świątobliwości stopnia doszedł jakim Ojciec niebieski stwórcę najpotężniejszego zakonu obdarzyć raczył, był prześladowany, więziony o herezyą oskarżany. Ścieszki jego żywota zasłane były cierniem, po których mąż boży kroczył śmiało i odważnie, bo światłem Ducha św. opromieniony, do celu szczytnego, do walki z zastępem piekła i jego służalców. Synowie św. Ignacego od początku swego istnienia aż do dziś dnia od jednych uwielbiani, od drugich gradem obelg i potwarzy zasypani zostają jakby kolumny, co podpierają dom boży, kościół nasz św., w ojczyźnie i obczyźnie, między ludami cywilizowanymi i dziczą pogańską z męztwem i wytrwałością apostolską roznoszą pochodnie gorejącéj wiary, nadziei i miłości. Jezuita to nieustraszony wojownik, który posłuszny wezwaniu staje do walki świętéj w każdym czasie, w każdym miejscu, pełen poświęcenia i oddania się Bogu, pełen zaparcia siebie samego. Mimo tylu korzyści jakie zgromadzenie Jezuitów światu, co najzaciętsi zgromadzenia wrogowie, gdyby byli bezstronnymi przyznać byliby zniewoleni, oddało, mimo tylu prac i trudów z miłości czystéj dla Boga chwały i dobra bliźnich podejmowanych, świat jezuitom w zamian za poświęcenie i miłość obelgę i nienawiść w dom przynosi. — W śród okrzyków sławiących wolność, ubogich zakonników jakby wrogów najcięższych krajów wyrzuca. — Ani jedna rewolucya nie obejdzie się, by ją wypędzeniem Jezuitów nie rozpocząć. —

Z kądżeż ta nienawiść? z kąd to prześladowanie tak ciągłe, tak wytrwałe, tak namiętne? jako odpowiedź ośmielę się umieścić list O. Karóla Antoniewicza jezuity pisany w r. 1848 po rozproszeniu zgromadzenia, który dotąd drukiem ogłoszony nie był.

„. . . . . . Gorzki to kielich, który Bóg nam podał do wypicia — dzięki niechaj mu będą za to. Jak bolesna, jak ciężka, jak przykra jest dziś sytuacya nasza! — w tym czasie gdy wszystko się cieszy, weseli, żyje nadzieją przyszłości, gdzie miłość wzajemna ogłoszona, do któréj Żydzi nawet przyjęci, my tylko jedni wykluczeni, spotwarzeni, zdeptani, a za co? Nie wiem! — jeślim źle mówił, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz? — Pracowaliśmy szczerze, nie szczędziliśmy i zdrowia i sił naszych, nie zawiniliśmy nic przeciw narodowi, i daj Boże, aby wszystkich sumienie w téj mierze była tak spokojne jak nasze! — i to cała pociecha nasza. — Kochaliśmy kraj i kochać zawsze będziemy — wszystko nam odebrać mogą ludzie, ale téj miłości nikt nam nie odbierze — jeśli taka będzie wola boska, pójdzie z nami ta miłość i za morza! — . . . . . . Bawiłem przez pare dni w Skwarzawie — w tém miejscu, gdzie najpiękniejsze i najboleśniejsze spłynęły dni życia mego — gdzie grób ojca i trojga dziatek! Tak to życie coraz ciemniéj się rozwija — matka w grobie, ojciec w grobie, dzieci w grabie — wszystkie nadzieje, marzenia — w grobie. Nie mam już nic na świecie coby mnie cieszyło — ale téż nic takiego, coby mnie niepokoiło — w ręku boskim jesteśmy, niechaj się spełni wola Jego najświętsza — jednak, gdy mi przyjdzie ta myśl, że trzeba będzie opuścić i dom swój i braci swoich, i tę sukienkę zakonną — i powrócić w świat — i opuścić może na zawsze i tę ziemię rodzinną — to taki smutek duszę zaleje, żeby i życia ustało z boleści, gdyby Bóg nie pociaszył i nie wspierał! — My teraz jesteśmy jak te ptaszęta w powietrzu, któremi tylko Bóg jeden się opiekuje — i one w jesieni pociągną w zamorskie krainy — a któż wie, czy i my z niemi nie pociągniemy — tylko że ich zima — a nas ludzie popędzą — a jednak cóżeśmy ludziom złego uczynili? — Ja jutro wracam do Lwowa — bardzo mi tęskno za naszymi i za domem — gdyby to przyszło do tego, że nam rozproszyć się każą — zdaje mi się, żebym w krótce tak usechł, jak ta roślinka na obcą przesadzona ziemię! — Jak dziecko, które czuje daleko więcéj miłość i przywiązanie dla matki, gdy ją widzi najniesprawiedliwiéj spotwarzoną, prześladowaną, tak też zdaje mi się, żem nigdy tak serdecznie zakon nie kochał jak teraz i przy łasce bożéj dałbym się prędzéj w kawałki porąbać, jakżebym miał sprzeniewierzyć się zakonowi. — Ja się ani dziwię, ani nikomu za złe nie mam, że przeciw nam powstaje, czytając to wszystko, co przeciw nam piszą i mówią — tylko mnie dziwi ta łatwowierność. *Bo któż to są ci, którzy dali popęd do prześladowania nas? Niechaj się przypatrzą i obyczajom i zasadom religiznym, a każdy łatwo się przekona, że to nie nas, ale principia katolickie, które bronimy i bronić zawsze będziemy nie nawidzą!* Bóg nas kiedyś wszystkich sądzić będzie! Jednak wiele, bardzo wiele w tych czasach doznajemy pociechy z przywiązania ludu, który (pomimo wszystkich zabiegów, aby nam serca ich odwrócić) bardziéj niż kiedyś ufność i przywiązanie swoje nam okazuje! Ach! bo ten lud nie zna nas z książek, ale z życia — bo on Suetów i Giobertich nie czytał, bo on wie, że my od kolebki aż do grobu, zawsze gotowi na każde jego wezwanie — bo wie, że my usługując mu żadnéj z tego nie mamy korzyści. — Wiele téż i innych osób okazuje nam współudział i przywiązanie. — Niechaj Bóg im za to nagrodzi, a innym za grzech nie poczyta. . . . . .

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.